

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłać wnoszą: W MIEJSCU kwartalnie... miesięcznie... z przesyłką pocztową... Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłać i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wydział „Gazety Nar.“

L W Ó W d. 26. lipca.

(Przemówienia Hurki w Warszawie. — Dalsze wiadomości z Rady nadzorczej kolei Lwowsko-Czerniowieckiej. — Dla nafiarczy. — z sejmu czeskiego. — Okoliczność zamknięcia sejmu dalmackiego. — Wyjazd hr. Kalnokyego do Gasteinu. — Bieżące wiadomości z zagranicy.)

Pod rubryką „Korespondencje“ umieszczony jest list z Warszawy, opisujący pierwsze odezwania się generała Hurki do rozmaitych, przedstawiających mu się deputacji. Zdaje się jednak, że to sprawozdanie nie jest dokładne. Osoby, które dzisiaj przybyły z Warszawy, opowiadają bliższe szczegóły, mianowicie z przemowy generała-gubernatora warszawskiego, gdy mu się przedstawiała wojskowość. Generał Hurko wyraził ufność, że jednej piędzi ziemi armia nie da odjąć caratowi. Formalnie miał wyrazić przewidywanie, że przyjdzie do wojny. Ko-

respondent nasz pisze, iż nie wie do którego z konsulów odezwał się Hurko z zdziwieniem, iż nie umie po moskiewsku. Nam opowiadają, że w tym duchu odezwał się do wszystkich trzech w korespondencji warszawskiej wymienionych i wzywał ich, aby się naczyli języka panującego. Dwaj, będący obywatelami Królestwa, nie na to nie odpowiedzieli ale Macdonald, jako poddany oby wrecz oświadczył, iż wcale nie myśli się uczyć języka moskiewskiego. Do deputacji okręgu naukowego miał nie tylko odezwać się, że car nie żąda, ażeby Polaków przerobił na Moskalki, lecz dodał, że car żąda, aby Polacy umieli i mówili po moskiewsku, jako lojalni poddani caratowi.

W ogólności nominacja i przyjazd Hurki do Warszawy, zestawione z jego przemówieniami, nasuwają wniosek, iż właśnie obawa wojny bliższej jest powodem i jego mianowania i jego zachowania się po przyjeździe do Warszawy. Owe kalmujące Polaków słowa jego, o których pisze korespondent, są widocznie wpływem polityki, jaką zwykle i wobec wojska i wobec ludności przed bliską wojną się zachowuje. Hurko zdaje się mieć zadanie przygotować wszystko na wypadek wojny, i pod względem militarnym i wobec ludności miejscowej. Tak pojmują ogólnie rzecz w Warszawie patrzyli się z bliska na rzeczy, które się tam dzieją. Moskwa widocznie obawia się wojny.

Kur. Lw. podaje następujące wyjaśniające szczegóły w sprawie zamierzonego wprowadzenia języka polskiego w administracji kolei Czerniowieckiej: „W wiedeńskim Komitecie kolei Czerniowieckiej, złożonym z pp. Lewakowskiego, Chamca i Ziffera, postawił p. Lewakowski wniosek wprowadzenia języka polskiego do służby wewnętrznej, a pomimo opozycji p. Ziffera, wniosek ten przyjęty został, bo za nim oświadczyli się dwaj głosy, p. Lewakowskiego i Chamca, a przeciw jeden głos, Ziffera.

„Natenczas komitet wiedeński odniósł się do komitetu lwowskiego, złożonego z pp. Pietruskiego, Tchórznickiego i Jasńskiego, i przedłożył mu do zaopiniowania swoją uchwałę. Komitet lwowski na skutek przemowy p. Pietruskiego przyłączył się w zasadzie do uchwały komitetu wiedeńskiego, lecz oświadczył, że przed wniesieniem tej sprawy na plenum Rady nadzorczej, należy wprzód porozumieć się z rządem, bo możeby rząd miał co przeciw temu, bo może władza wojskowa byłaby temu przeciwna, bo może widzieliby to źle w sferach wyższych etc., a rząd przeciw płaci kolei subwencję, więc opiniję jego w tak ważnej sprawie lekceważyć nie można...

„Tak stoją rzeczy w obecnej chwili, a wkrótce ma się odbyć posiedzenie Rady nadzorczej.“ Nie pojmujemy, jakie mogłyby być trudności ze strony rządu lub wojskowości w sprawie wewnętrznego języka administracyjnego na galicyjskiej przystani kolei Lwowsko-Czerniowieckiej. Wszakże i teraz wszystkie urzędy administracyjne w Galicji mają stosunki z cen-

tralnymi władzami we Wiedniu i z wojskowością. Urzędując jednak po polsku, porozumiewają się jakoś z owymi władzami bardzo łatwym sposobem: mianowicie, że co potrzeba, piszą po niemiecku. Przecież zarząd wewnętrzny kraju koronnego o sześciu milionach ludności przedstawia wszelki większy obiekt administracyjny, niż 266 kilom. drogi, a przecież cały tak skomplikowany aparat administracyjny funkcjonuje w języku polskim bez żadnych trudności dla urzędujących po niemiecku władz wiedeńskich ani dla wojskowości. Czemuż więc wprowadzenie języka polskiego w służbie ruchu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej miałoby być tak dalece groźnym dla idei jednolitości państwa i jego siły obronnej?

Przecież raz i dla naszych nafiarczy znalazła się dobra nowina! Oto geolog amerykański profesor John F. Carl, który z polecenia rządu Stanów Zjednoczonych badał amerykańskie pola naftowe, ogłosił obecnie urzędowe sprawozdanie, poparte zestawieniami statystycznymi i mapami okolic ropodajnych, z którego to sprawozdania wynika, iż w Ameryce tak dalece wyczerpane już są źródła ropy, że produkcja r. 1883 nie jest w stanie dostarczyć nawet połowy tej ilości ropy, jaką wydobycie w r. 1882.

Z powodu, iż na rezolucyjnym wniosku dr. Riegera w sprawie reformy czeskiej krajowej ordynacji wyborczej, był podpisany tylko klub posłów czeskich, rozpuścił dzienniki fakcyjne wiadomość, jakoby klub konserwatywny był przeciwnym temu wnioskowi. Jest to tylko błąd tendencyjny — klub konserwatywny wiedział o tym wniosku i zupełnie się nań pisze.

Jak żywotnym jest wniosek Clam-Martinića, względnie obowiązku nauki języka czeskiego a względnie niemieckiego w szkołach średnich w Csechach, dowodzi przykład z Berna. Na tamtejszem I. gimnazjum niemieckiem na 575 uczniów zapisało się w ubiegłym roku szkolnym 197 na naukę języka czeskiego, t. j. 34 proc. zakładu czysto niemieckiego, — zaś na tamtejszem czeskim gimnazjum, niewiadomo w jakiej liczbie, ale z wszystkich ośmiu klas zapisało się uczniowie na naukę języka niemieckiego. Godnem uwagi jest to zwłaszcza co do uczniów niemieckich, gdyż berneńscy Niemcy są zagorzałymi teutonami.

Donoszono, że sejm dalmacki został zwyczajnym sposobem (tj. po wyczerpaniu porządku dziennego zamkniętym; teraz jednak donosi *Tri ster* „Zig“, że został nawet rozwiązany. Ale równocześnie słycać, że rzecz się miała inaczej. Toczyła się właśnie rozprawa nad językowym wnioskiem narodowców (tak Kroatów jak Serbów), gdy nagle komisarz rządowy p. Pawicz przystępuje do przewodniczącego właśnie wicemarszałka, i komunikuje mu cesarski rozkaz zamknięcia sejmu, skutkiem czego wicemarszałek powstał i obwołał zamknięcie sejmu, mimo że nawet porządek dzienny tegoż posiedzenia nie był wyczerpany. Powstała wielka wrzawa, a poseł Biankini (narodowiec) zawołał: „Potępiamy postępowanie rządu; niech żyje król kroacki Franciszek Józef!“ Większość spytała oklaskami, odpowiedziała na okrzyk — i sejm się rozszedł.

Tuż potem zdarzył się w Dubrowniku (Ragus) następujący wypadek. W publicznym ogrodzie grała kapela miejska, między innymi i popularny marsz serbski „Radio ike Sbrin na popularny marsz serbski. „Radio ike Sbrin na popularny marsz serbski“ raz po raz. Publiczność wola jeszcze „vojnike“, raz po raz. Publiczność wola jeszcze „vojnike“, raz po raz. Publiczność wola jeszcze „vojnike“, raz po raz.

Francuska Izba deputowanych przeszła do specjalnej dyskusji nad konwencjami kolejowymi i usłyszała z ust ministra robót publicznych Raynala wiadomość, że wszystkie strategiczne linie kolejowe, żądane przez ministra wojny, mają być budowane. Dzienniki francuskie wobec tej sprawy zachowały się z pewną rezerwą. *Republique franc.* zastanawia się nad tem, czy

dów Taaffego, zwłaszcza wobec szerzenia się irredenty musieli do ustąpić. Biurokracja atoli nie chciała pozwolić na zbytne wzmożenie się narodowców, i doprowadziła też do wywołania w obozie narodowym frakcji serbskiej, ku czemu i propaganda zewnętrzna pomogła. Serbowie i Kroatci są jednoplemienni, literaturę mają jedną — tylko że Serbowie są prawosławni, trzymają się pisma cyrylicznego i dążą do utworzenia Wielkiej Serbii, do połączenia się bądź z Czarnogorą, bądź z Serbią — podczas gdy Kroatci są katolicy, używają pisma łacińskiego i dążą do utworzenia Wielkiej Krocacji (z Krocacji, Sławonii, Bośni i krajów słowiańskich), ale w obrębie monarchii Habsburgskiej.

Namiestnik jen. Jowanowicz, o którym ostatnimi czasy tyle pisano, pokierował wybotami do sejmu tak, że frakcja kroacka nie miała przewagi w Wydziale krajowym, a nadto dwóch Serbów zaproponował Taaffemu na marszałka i wicemarszałka jako niby należących do większości sejmowej, co jawnym fałszem było, i co też k. Pawlinowicz otwarcie wytknął w sejmie. Obaj zostali zamianowani, z krzywdą większości sejmowej. Ale udało się wykarzać nadużycia rządowe przy wyborze prawosławnego biskupa Pawłowicza z Makarski a dr. Szmerkiewicza z Kurczoli, wybory te unieważniono, i Kroatci otrzymali większość w kurii miejskiej przy wyborze do Wydziału krajowego, a więc i w Wydziale krajowym.

Jak się Serbowie za protekcją wypłacają rządowi, to widzieliśmy w Dubrowniku. Fatum zaś chciało, że zamknięto sejm w toku dyskusji nad sprawą, w której frakcja serbska jednomyślnie wystąpiła z frakcją kroacką. D. 10. b. m. wniośb k. Pawlinowicz w sejmie z nadzwyczaj ostrymi motywami dwa wnioski: jeden, rezolucyjny, żądający zaprowadzenia języka serbsko-kroackiego jako urzędowego we wszystkich cywilnych urzędach w Dalmacji; drugi zaś, wniosek do uchwały, że językiem urzędowym Wydziału krajowego ma być wyłącznie język serbsko-kroacki (a nie i włoski).

Zdaje się, że w toku dyskusji nad tym drugim wnioskiem zamknięto sejm dalmacki, co musiało porównanie rozstrzygnąć obie frakcje narodowe. Ciekawem też jest, że komisarz rządowy, a oraz mianowany niedawno wiceprezydent namiestnictwa, p. Pawicz von Pfauenhan, nie umie nawet po dalmacku, co także narodowcy w sejmie wytknęli.

Nieszczęsny namiestnik Jowanowicz pojechał do Wiednia, zapewne zwany. Najbliższemu następstwem tych wypadków będzie, że postawie dalmacy w Radzie państwa albo nie przystąpią, albo będą tam przeciw rządowi głosowali, a już nawet w razie nieobecności Dalmatów byłaby zachwiana obecna większość w Izbie posłów. Dalmaty już na ubiegłej seji chcieli strejkować, ale że bez nich nie mogła być przeprowadzona nowella szkolna, zaczęli nastąpiłoby zawichnienie w obozie większości rajchstrajowej i mogło przyjeść do obalenia hr. Taaffego, więc sprawozdano Dalmatów obietnicą — dotrzymaną następnie — że język dalmacki zostanie drogą ustawy uznany za równoprawny z włoskim w sądownictwie.

Austrjacki minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky, jak słycać, miał wczoraj na jeden dzień wyjechać do Gasteinu dla porozumienia się co do zjazdu cesarza niemieckiego z austriackim. Jeśli to prawda, byłoby to chyba zjazd polityczny, a nie zwykły grzecznościowy, jakich już tyle było rok za rokiem, bez używania do tego interwencji ministrów spraw zagranicznych.

Francuska Izba deputowanych przeszła do specjalnej dyskusji nad konwencjami kolejowymi i usłyszała z ust ministra robót publicznych Raynala wiadomość, że wszystkie strategiczne linie kolejowe, żądane przez ministra wojny, mają być budowane. Dzienniki francuskie wobec tej sprawy zachowały się z pewną rezerwą. *Republique franc.* zastanawia się nad tem, czy

konwencje są z korzyścią dla państwa czy nie, i przychodzi do wniosku, że w każdym razie robią nię budżetowi. Dalej roztrząsają dzienniki odpowiedź Challeml-Lacour'a, daną na interpelację Brogliego co do Anamu. *Temps* i *Journal des Debats* usiłują sprzeczyć oświadczeń ministra elegancko pokrywając, że europejskie wyzyskanie dyplomatyczne nie mogły być zastosowane do półbarbarzyńskiej Azji. „Pradziwne dziwaczne powikłanie stosunków, pisze *Temps*, stworzyło stan rzeczy, trudny do określenia, który w każdym razie jest stanem wojennym, choć nie dokonano z obu stron formalności, które w Europie poprzedzają kroki wojenne.“ Rochefort kpi sobie z Challeml-Lacour'a i mówi, że na jego zdanie: „Wojna — to pokój“, odpowiedzieć by można rozprawą o wpływie choroby wątroby na mózg ludzki.

Gubernator Wschodniej Syberji generał Aniućyn przesłał ministrowi spraw wewnętrznych uwagi godne memorandum, w którym pisze, że koniecznie potrzeba daleko baczej strzeż granicy chińsko-moskiewskiej. Prosi on rząd, aby mu na ten cel przysłano dwie dywizje (8 pułków) z Zachodniej Syberji. Dalej konstatuje on fakt, że moskiewscy żołnierze w Wschodniej Syberji, w liczbie 40 tysięcy, są źle ubrani i pod większą częśći karabinami skałkownikami, podczas gdy chińskie wojsko ustawione wzdłuż granicy posiada broń odtłocową i jest bardzo dobrze wyćwiczone przez oficerów i podoficerów niemieckich.

Gubernator twierdzi, że gdyby przyszło do zatargów, Chińczycy bez trudu zajęliby Władywostok, a Moskale nie mogliby im stawić żadnego oporu; trzeba więc koniecznie wojsko moskiewskie pomnożyć. — Donoszą, że naczelnik korpusu gwardji, hr. Paweł Szwałow przeznaczony jest na gubernatora w Odesie. Mówią także, iż ofiarowano mu gubernatorstwo w Moskwie, z którego księża Dołgoruki ma ustąpić, odrzucił jednak stanowczo tę propozycję. Podnoszą niejednokrotnie w prasie, że moskiewski minister finansów Bunge nie skorzysta ze swego pobytu za granicą, aby zaciągnąć pożyczkę. Obecnie zapewniają że źródeł kompetentnych, że zadaniem jego jest zbadać teren, i dopiero po powrocie przystąpi do operacji finansowych. Przebieg posiedzenia angielskiej Izby posłów, na którym Gladstone cofnął wniosek co do ratyfikacji przez parlament układu z Lessepsem, był następujący:

Gladstone oświadczył, że kraj miał naprzód zbadać, czy zarządzenia co do kanału Suezkiego przedstawiają jakie *quid pro quo*; następnie należało rozważyć kwestję co do stosunku z Lessepsem i narodem francuskim, z którym Anglia oddawna jest zaprzyjaźnioną, a zachwiał się przyjaźni nigdy nie podjęłaby się Anglia. Gladstone wystąpił do Paryża nie w celu jakich nowych rokowań, lecz aby się dowiedzieć, czy Anglia będzie mogła rozważyć tę sprawę swobodnie i bezstronnie. Wilson doniósł, że Lesseps oświadczył mu, iż zupełnie rozumie sytuację; nie uważa, żeby angielski rząd był zobowiązany narzucać parlamentowi nowe układy; przedłożył on bezwzględnie towarzystwu kanału Suezkiego wnioski co do budowy drugiego kanału na przyległym terytorjum, choć później od rządu egipskiego zażąda oddania dalszej terytorjum. Zamierzona redukcja opłat *pari passu* z postepem zysku ma być zatrzymana. Kapitał na budowę drugiego kanału ma powstać z akcji lub obligacji, w których opcji Anglia jako właścicielka akcji będzie mieć udział. Podczas gdy układy początkowo zupełnie potępiony został, w ostatnich dniach koła handlowe chciały uzyskać zwłokę, aby coś więcej uzyskać.

Rząd postanowił tedy nie żądać od parlamentu sankcji układow, głównie z powodu, że projekt nie przez wszystkich z uznaniem został przyjęty, a wielu zwłoki żądało, głównie zaś, że doprowadziłby on do zaciętej dyskusji, która byłaby ze szkodą Anglii, wypłynęłyby bowiem kwestje, nieprzychylnie się do utrzymania przyjaźnych stosunków z innemi mocarstwami.

Gladstone wyraził się z wielką pochwałą o towarzystwie kanału Suezkiego i Lessepse i dodał, że rząd wyjątkowego swego wpływu w Egipcie nie użyje, aby w jakikolwiek sposób zapęzić lub osłabić prawa towarzystwa. Rząd

nie może też nic przedsięwziąć, co nie byłoby zgodnym z powszechnie uznanym faktem, że kanał jest wybudowany dla użytku wszystkich narodów i że łącząca się z nim kwestja należy do ogólnoeuropejskich.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Warszawa d. 24. lipca.

W niedzielę wieczorem przybył zatem do Warszawy dawno oczekiwany i zapowiadany nowy główny naczelnik kraju, generał Hurko.

Przyjazd Hurki opóźnił się znacznie co dało powód do rozmaitych i sprzecznych z sobą pogłosek. Z jednej strony twierdzono, że następcą Albedyńskiego został w Petersburgu utworzenia komisji, która dla niego wypracowała instrukcję, a na skład której wejść mieli naturalnie najserdeczniejsi z naszych najserdeczniejszych — z drugiej strony mówiono, że komisja ta złożoną została bez jego inicjatywy, i że nowy generał-gubernator warszawski (tytuł oficjalny) na posuchaniu, które miał u cara, oświadczył z żołnierską otwartością, że instrukcję przyjmuję, ale nie myśli być narzędnym w ręku niczyjemu do ciemiężenia i gubienia powierzonego mu kraju. Która z tych wersji jest prawdziwszą, nie mamy naturalnie możliwości sprawdzić, wnosząc jednak z tego co możemy wiedzieć o dotychczasowych wystąpieniach generała Hurki, chętnie skłaniamy się do drugiej.

Poprzedziła także nowego naczelnika kraju wieść o jego stanowczości, gdyż z drogi jeszcze przesłał dymisję dwom adiutantom, a o tutejszym naczelniku straży ogniorwej Onoprienca miał się wyrazić w sposób bardzo ujemny, iż go zna jako eskamotera z ostatniej wojny tureckiej.

Zewnętrzna strona przyjazdu jen. Hurki nie różniła się wcale od zwykłego ceremoniału przyjmowania przyjeżdżających dygnitarzy. Na dworcu kolei petersburskiej zgromadzili się wszyscy, których do tego obowiązującej zajmowane urzędowe stanowisko, tudzież pewna, wcale zresztą nieznaczna liczba „ciekawych.“ Natłoku żadnego nie było, mimo to znalazł się między zebranymi „entuzjasta“, który jednemu z obecnych eskamotował pugilares z kilkuset rublami; zapewne ażeby go zachować na pamiątkę uroczystej chwili.

W dniu przyjazdu, tegoż jeszcze wieczora generał Hurko przyjmował w sali kolumnowej zamku przedstawiających mu się oficerów tutejszej załogi, a następnie, już z zapadnięciem nocy odjechał do pałacu Belwederskiego, gdzie stać będzie do czasu ukończenia restauracji rozpoczętej w zamku królewskim.

Wczoraj w południe, w tejże sali zamkowej odbyło się przedstawienie nowemu gubernatorowi duchowieństwa, konsulów zagranicznych, (a many ich tu sporo, nawet perski się znajduje), naczelników władz cywilnych, reprezentantów gmin wyznaniowych itp.

O tem co generał Hurko mówił do przedstawiających się, nie możemy podać należyte sprawozdanie i autentycznie poręczonej wiadomości, ponieważ ci co słyszeli jego słowa są albo urzędnikami, drżącymi o swe stanowiska i obowiązującymi się narazić przez nieostrożne odezwanie się, albo też politykami skąpy margary Wielopolskiego, którzy milczą przez dyplomację, albo, co gorsza, mówią to co im się wydaje dogodniejszem. O ile jednak udało mi się zebrać z ust wiarogodnych różne wersje, o tyle je tu podaję.

Otóż do przedstawicieli wojskowości jen. Hurko przemówił obszerniej. Powiedział im, że przybył tutaj w dwójakiej misji: administracyjnej i wojskowej. O pierwszej nie rozszerzał się wcale przed wojskowymi, a co do drugiej przypominał im, że się znajdują w kraju zwojowanym! powinni zatem starać się taktownie postępować i usuwać wszelkie powody do przykrej kolizji z ludnością miejscową. „Powinni unikać wszelkiego drażnienia i dążyć do zachowania dobrych stosunków towarzyskich z mieszkańcami. Pod względem wojskowym kraj ten jest pozycją obronną. Wiem, że w razie gdyby ta pozycja potrzebowała obrony, wojska

FRANUS WALCZAK NOWELLA przez Sewera. (Ciąg dalszy.) IV. Drugiego dnia wieczorem stanęła na moście podgórskim. Wisła głucho jęczała — na galarach ogień migotał a nad Krakowem w górze świeciła czerwona łuna, odbijająca się od ciemnych chmur. Franusowi serce zaczęło bić — patrzył rozwartemi szeroko oczami na krzyżujące się wozy i potrącających się ludzi. Miejski gwar, szum Wisły, nawoływania flisaków i przekleństw wozniców — ogłuszyły chłopca. — Czy ty wiesz, że już jakbyśmy byli w Krakowie, szepnęła mu dziewczynka. Chłopiec skinął głową lecz nie nie odpowiedział. — Trzymaj się mnie, bo jeszcze się gdzie zgubisz. Franus przysunął się do niej. — No i cóż, cieszysz się, żeś już przyszedł? Żeby nie my, Bóg wie co by stało. O rabusiów i łajdaków jak Jedrek, nie trudno. Chłopiec milczał. Minęli rogatkę idąc zwolna przez główną ulicę Kazimierza wśród natłoczonych sklepów,

ciżby ludzi i wrzawy. Franus widział tylko samych żydów, słycał ich szwargot, przestraszył się — zwalniał kroku, przystawał. Dziewczyna wzięła go za rękę i cisnęła aby go oprzytomnić. Chłopiec się zdawało, że go prowadzą na zatrzaconie, lecz nie miał odwagi i sił opierać się, nie umiał sobie radzić, wątpił i podał się. Charakter słownictwa zapanał nad nim. — Czy to Kraków? — szepnęła do dziewczynki. — Nie, to dopiero Kazimierz — nasze miasto, dodała dumnie. Przecież widzisz samych naszych. — Daleko do Krakowa? — zapytał. — Kazimierz jest w Krakowie. Żyd skrzęcił w ciasną, niebrukowaną uliczkę. Z jednej strony ciągnął się parkan zbity z desek, z drugiej małe, pochylone drewniane domki. Widocznie od starości o własnych siłach nie mogły się utrzymać. Wspierały się wzajemnie bokami, pochylały naprzód, garbiły. Franus mało co widział, — smutek mu ciężły kamieniem na sercu, ponure myśli obśiały mózg. Prowadzony przez żydówkę szedł machinalnie, nie myśląc nawet o niebezpieczeństwie. Stanęli przed jednym z domków. Okna jego dotykały niemal ziemi, dach wychylał się, wyglądając ciekawie na ulicę. Drzwi wazkie i niskie rozdzielaly domek na dwie połowy, po jednym z każdej strony okienku. Żyd zastukał, — głos z wnętrza odpowiedział mu szwargotem, zaskrzypiały drzwi i w cieniu sieni za-rzósowała się postać starej żydówki. — Chodź, to nasz dom, a to nasza komornica — rzekła dziewczynka prowadząc za rękę chłopca.

Z sionki przeszli do małej izdebki zapadniętej w ziemi — stara żydówka świeciła. Mocny zapach stęchliny uderzył chłopca — ciężko mu było oddychać. Wystraszony patrzył do koła, stara żydówka i żyd żywą z sobą prowadzili rozmowę. — Zdejm tłumoczek i siadaj, nie bój się, tu ci włos z głowy nie spadnie — mówiła żydówka. Chłopiec w milczeniu zdjął tłumoczek, położył go na ziemi i usiadł na drewnianym stołku przy oknie. Na stole paliła się świeczka w mosiężnym lichtarzu, naprzeciw drzwi stało łóżko przykryte pierzyną, obok niego komoda i sofka z zapadniętem dnem. — Jakże ci się podoba nasze mieszkanie? — zagadnęła chłopca, patrząc mu w oczy małą. — Duszno — rzekł chłopiec. — Głupi jesteś, odparła — jutro się okno otworzy i nie będzie duszno. Żyd usiadł z drugiej strony stołu. — Stuchajno Franek — rzekł poważnie — możebyś tu u nas mieszkał? — Co? — pytała ciekawie dziewczynka. Chłopiec się zarumienił. — Ja z córką jestem cały dzień za domem. — A ty będziesz jak pan sam jeden — do-dała. Będiesz miał dosyć czasu na twoją naukę. I cóż? — nalegała. — Nie wiem — odpowiedział nieśmiało. — A któż będzie wiedział? — rzekł żyd. Chłopiec się wstydził mieszkać u żydów, lecz czuł żeby mu tu było dobrze. — Może myślisz, że my cię zedrząmy —

do-dał żyd. A ty tylko dasz dwa papierki na miesiąc. Córka przerażała żywo ojcu i zaczęła się gorącą dyskusją szwargotem, z której Franus nie rozumiał ani jednego wyrazu. — No, no — zwrociła się do chłopca — nie bój się, daj papierka i zostań. Ale musisz sobie sprawić siennik, bo koc do przykrycia to my ci damy. Franus w milczeniu zgodził się, żyd nie protestował, kazał chłopcu dać dwadzieścia centów i wyszedł aby kupić wiktuałów na dzisiejszą ucztę. — Wiesz co Franus, — odezwała się niespodzianie dziewczynka, budząc się z zamyślenia, szkoda że ty nie jesteś żydem. Rozmiał się chłopiec naiwnie, nie rozumiejąc o co idzie. — Albo co? — zapytał. — Lepiej by ci było na świecie. Przysunęła się do niego. — Lepiej, mówiła serdecznie, uśmiechając się. O i dno lepiej, — zaczęła go ręką głaścąc po twarzy. Zostałbyś z nami już na całe życie. Ojciec nauczyłby cię sztuk, chodzilibyś z ojcem po świecie, zarabiałbyś — dużo — i dobrzeby nam było. — Dobrze? — powtórzył bezwiednie zarumieniony od pieszczołowych głaścank dziewczyny. Oczu zaświeciły mu dziwnym blaskiem. Spojrzeli na siebie, drobna ręka żydówki zadrżała. — Franus, — szepnęła, czego się ty tak na mnie patrzysz? Zamrużł twoje ślepią. Zaskrzypiały drzwi od sieni — dziewczynka odskoczyła od chłopca, rzucając się do torby

podróznej, z której zaczęła wyjmować manatki. Franus oparł głowę na rękę udając zamyślonego. Wszedł żyd — postawił na stole butelkę piwa, śledził w papierze i bułki, przywołał córkę i zabrano się do wieszery ze spokojem i powagą. Żydówka była zamyślona, ojciec odpoczywał z rozkoszą przódnią, który musiał pracować. — Franus roztargetaiony, wodził do koła oczami i myśli zebrać nie mógł. — Spać — rzekł ojciec. Dziewczyna pokazała oczami Franusia. Chłopcu mimowolnie zaczęło serce bić ze strachu. — Ty pójdziesz do izby jeszcze nienajętej. Jest tam łóżko i siennik, — zawyrokował żyd. Chłopiec chciał wzięć tłumoczek. — Zostaw, — zawołała, — choćby tam było złoto nikt ci go nie ruszy. Pochwyliła świeczkę ze stołu otworzyła drzwi prowadząc chłopca za rękę — przez wąską, pełną wyboi sionkę. Skrzypnęły drzwi, dziewczynka weszła napróżd oświecając małą, wąską izdebkę, w której łóżko zajmowało połowę miejsca. Powybijane w oknie szyby odfalowały powietrze. — To tu? — spytał Franus. — Tu, rzekła z dumą, tu — będziesz spał jak król. A spij dołek chęsz, bo jutro u was święto. Postawiła świeczkę na oknie i zaczęła poprawiać siennik na łóżku, aby w nim zniełowac doły. Chłopiec patrzył na izdebkę, łóżko i dziewczynę prawie bezmyślnie. — No cóż Franus, — przecie i u żydów jest nieźle — prawda? — Prawda, szepnęła — dziewczynka wzrok czarnych swych oczu zapięła w chłopca. (D. c. n.)

nasze za zwykłą walecznością spełnia swój obowiązek, ale i w czasie pokoju należy postępować z oględnością i taktem.

Dosyć powszechnie mówią tutaj, że nowy gubernator rozważając z przedstawicielami duchowieństwa i władz oraz konsulami, miał do kogoś wyrazić zdziwienie, że nie posiada języka urzędowego, oraz nadzieję, że się go nauczy. Według jednych, słowa te miały być wrócone do p. Mieczysława Epsteinę konsula belgijskiego, według innej wersji, do p. Mac Donalda, konsula holenderskiego, a według innej jeszcze, do p. Nathansona, przełożonego gminy wyznawców izraelskiej. Nie potrzebuję dodawać, że ta trzecia wersja wydaje się najprawdopodobniejszą, gdyż trudno przypuszczać, ażeby jeh. H. miał wymagać znajomości języka rosyjskiego od konsułów państw zagranicznych.

O ile wiadomo, nowy generał - gubernator miał jeszcze obszerniejszą przemowę do przedstawicieli okręgu naukowego i uniwersytetu, na których czesła stał wiadomo za co udekorowany niedawno kurator Apuchtin. Przybył on w tych dniach do Warszawy, ale niedługo podobno ma nas swoją bytnością uszczęśliwić. Pozwolił no powrócić na zajmowane stanowisko kuratora jedynie dla dania satysfakcji jego miłośności własnej, według najlepszych przecieży informacyj ma on być wkrótce przeniesiony gdzie indziej.

Otóż do przedstawicieli władz naukowych, a w ich liczbie do Apuchtina, powiedział jeh. H., że wie o tem, iż pomiędzy kształcąca się młodzieżą panuje niezadowolenie. Wina niezadowolenia leżeć może po części w samej młodzieży, ale należy zastanowić się, czy nie spoczywa także w błędnym systemie, i jeżeli system jest błędny, to go trzeba zastanowić do warunków miejscowych. Kierownicy instytucji naukowych powinni pamiętać o tem, że rząd nie dąży do tego, aby mieszkańców tutejszego kraju uczynić Rosjanami, ale aby z nich uczynić dobrych i ściśle stosujących do prawa obowiązującego poddanych.

Ogólne wrażenie tych pierwszych przemówień, którym nowy generał-gubernator zainaugurował swoje urządzenie, jest pod wieloma względami lepsze, niż się obawiano. Generał-adjutant, zwycięzca z pod Szyki, nie zwinął nikogo, przedstawił się przynajmniej jako człowiek przyzwyczajony, z którym spokojnie bez obawy o podrapanie rozmówić się można. Czy stało się to z własnej jego inicjatywy, czy w myśl instrukcji z góry wskazanych, nie wiadomo. Zobaczmy co dalej będzie.

W każdym razie pp. Katkow, Apuchtin i Orzewski nie spali spokojnie tej nocy. Według ich intencji nowy generał - gubernator powinien był inaugurować swoje urządzenie od plunienia w twarz każdemu co polskie nosi nazwisko. Dlaczego generał Hurko tego nie uczynił — czyżby był „Europejczykiem”?

Inwazja polska.

Donieśliśmy wczoraj we właściwej rubryce, że niebawem poczyna wychodzić w Czerniowcach dwa polskie dwutygodniki: „Gazeta polska i Przegląd czerniowiecki”. Pisma te polecałoby szczerze uwadze i pamięci społeczeństwa naszego, z uwagi, że brak poważniejszego organu polskiego na południowo-wschodnich kresach naszej ojczyzny dawał się od dawna przykro odczuwać, i że kilkadziesiąt tysięcy na Bukowinie zamieszkałych Polaków, składających samą prawie inteligencję, potrzebuje koniecznie pisma prowincjonalnego, mającego być wyrazem ich żądań i dążeń.

Pisma te nie pojawiły się jeszcze a wywołały już zaciekłą przeciwko samemu przyszłemu swemu istnieniu opozycję. Z jakiej racji i z czyjej strony? Oto pytania, które się nasuwają w pierwszym rzędzie. Czyżby Rusini obawiali się żywiołu polskiego na Bukowinie, albo może Rumuni zadržaniem patrzeć mieli okiem na ogniskowanie się polskości w pobliżu północnych ich narodowości kresów? Gdzie tam! Zbyt wiele pierwsi mają do czynienia z Rumunami na polu narodowym a z wysysającymi ich zębami na polu społecznym — druzdy zaś zanaad to już silnie zajęli na Bukowinie stanowisko — aby budzący się między bukowinami Polakami popęd samozachowawczy miał być dla nich groźnym.

Krzyk trwogi ozwał się w innym tabore. Oto Bukowina Rundschau — po imieniu poznacie co znacz — organ bukowinich żydków z silnym kolorytem centralistycznym, wydał z piersi swej ow jammergeschrei a głosem tak donośnym i pełnym lęku, że niedoczytawszy jeszcze artykułu jego do końca, byliśmy zrazu pewni, że co najmniej legion polskie ukazały się pod Czerniowcami i grożą zombardowaniem niemieckiego kasyna.

„Dawno już temu — powiada wzruszony organ centralistycznej placówki na wschodzie — jak Kościuszko zawałał „Finis Poloniae!” a oto umarli powstają z grobów swoich, królestwo polskie przestaje już być mrzonką jedynie, dumnie dźwiga się z ruin stary Wawel, sejm polski wychodzi z zakresu ubliżającego Polakom dowiepnego przysłowia — gorzko wrzescie daje się nam uczuwać na każdym kroku reawdzenie Polaków w rządzie i Radzie państwa”.

Mało tego! — mówi dalej organ żydowskiego templa przy „Tempelgasse”. Powstają dwie polskie gazety w Czerniowcach. „Będziemy zatem polonizować! Po zakonnicach zjawiają się gazety, po księżkach dziennikarce. Tylko Niemcy mieli tu dotychczas swoje organy prasowe — ani Rusini, ani Rumuni nie mogli ich utrzymać. Daje to do myślenia i świadczy o znakomitej organizacji i ośmarności Polaków. Na ulicy i w publicznych lokalach tak często daje się słyszeć mowa polska, że obcy mogliby myśleć, iż Czerniowce są pół polskiem miastem”.

Tyle, doprawdy, wypowiedziano nam w ogóle, a bukowinim Polakom w szczególności pochwał, że mogliśmy się nie gniewać wcale, gdyby nie końcowy ustęp artykułu, w którym żydowie bukowinicy umizgają się do Rumunów i wzywają ich na pomoc przeciw Polakom.

„Panowie bojarzy — ciągnie organ ich dalej — powinni przecieży wiedzieć, że całe swoje obecne stanowisko zawdzięczają zleniawidzonym „centrałom”, którzy okręg czerniowiecki wyłaczili z Galicji. Po usunięciu na bok pewnych nieuzasadnionych pretensyj, porozumienie między Rumunami a Niemcami może nastąpić zupełnie. Wszakżeż Niemcy znani są ze swojej obiektywnej w sprawach narodowych.” (Dali się zapewne poznać w Czechach, na Śląsku, w Krainie i t. d. — Pr. R. d.)

Kończy zaś rzecz swoją Buk Rundsch. tak: „Jeżeli nie chcemy się dać spolonizować, to nie pochodzi to jedynie z przywiązania do narodowości, ale i z liberalizmu, który nie pozwala nam dopuścić do tego, aby światło słoneca zastąpię zostało jezuitickimi butami!”

Chcą nas spolonizować! Zakut nas chcą w pęta jezuityzmu! Miły Boże, czego to przewrotność ludzka a zwłaszcza żydowska wzmocnić nie zdoła! Śmieszne to już doprawdy, żeby z drobnego faktu pojawienia się dwóch małych piśemek wysnuć było można na poczekaniu cały szereg domysłów, wypowiedzianych nadto, jako twierdzenia. Gdzież ta „inwazja” polska? Gdzie ów kierunek polonizacyjny a choćby choć pemu? Dajcie dowody, a cofniemy się i przyznajemy wam rację.

Zadęto także i w dudkę liberalizmu... Rzucono postrach na liberałów bukowinich, że ścigamy za sobą jezuitów. Dlaczego to jezuita mają być wyłącznie Polakami i polskim służąc celom? Ta sama rządząca się logiką, moglibyśmy pomieścić Niemców z żydami i brać ich za jedno.

Wszystkie fałszywe i niekonsekwencje, zawarte w artykule Buk Rundsch., pismo to czuje same zapewne najlepiej. Cóż jednak ma czynić? Wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami musi bronić usuwającego się coraz bardziej spod nóg już i na Bukowinie Niemcom gruntu. Do tych szlachetnych środków należy także i szczytliwość celom podtrzymywania swojej narodowości. Szczecińcu temu akompaniując miłe kokietowanie z Rumunami, przypominające podobne postępowanie z Rusinami galicyjskimi za dawniejszych czasów.

Na cześć Matejki!

Następującej treści odezwa rozesłana została do osób wpływowych we wszystkich częściach dawnej Polski:

„W dniu 12. września b. r. przypada jubileusz 25-letniej pracy Jana Matejki! W celu uczczenia jubilatę, postanowiono w dniu tym nabyć zbiorowem siłami najnowszy obraz jego, przedstawiający Sobieskiego pod Wiedniem, i umieścić go na wieczną pamiątkę w Muzeum narodowem w Krakowie.”

Czas bardzo krótki do spełnienia tego zadania zniwala nas do pośpiechu i nakazuje odwołać się do ośmarności wszystkich, co pracę mistrza umieją ocenić, a pamiątki historyczne szanują. W szczególności z prośbą gorącą zwracamy się do J.W. Pana, byś raczył znakomitym wpływem swoim nasze usiłowania poprzeć i w szerokiemi kole znajomych jak najhojniejsze datki na ten cel wyjednać.

Wszelkie listy w tej sprawie adresować prosimy do sekretarza komitetu: Kazimierza Langiego, w biurze towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie — wszelkie zaś przesyłki pienię-

żne: do kasy towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie.

Z wysokim poważaniem w zastępstwie przewodniczącego J.W. pana marszałka Zybkiewiczza

Artur Potocki.
Sekretarz: Kazimierz Langie.

Skład komitetu do zakupu obrazu jest następujący:

Przewodniczący: marszałek krajowy dr. Zybkiewiczza.

Zastępca przewodniczącego: hr. Artur Potocki.

Na członków zaproszeni zostali: we Lwowie: ks. Adam Sapieha, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Karol Lanckoroński, hr. Antoni Golejewski, Otton Hausner, dr. Marcell Madeski, dr. Zdzisław Marchwicki i dr. Tadeusz Skałkowski;

w Warszawie: hr. Tomasz Zamoyski, hr. Konstanty Przędziecki, hr. Hubert Krasinski, Stanisław Górski, J. G. Bloch, Stanisław Kronenberg, Stanisław Wołowski, Józef Rawicz, Wacław Szymanowski, Karol Szentkier, Lucjan Wrotnowski.

W Poznaniu: hr. Maksymilian Mielżyński, hr. Wawrzyniec Eggestrom, hr. Bolestaw Potocki, dr. Kazimierz Szule i Stefan Cegielski; w Toruniu: Ignacy Łyskowski, hr. Adam Sierakowski, Antoni Kalkstein i Edward Domirski;

w Krakowie: hr. Stanisław Tarnowski, hr. Zygmunt Cieszkowski, dr. Feliks Szlachetkowski, dr. Fryderyk Zoll, Władysław Wołkiewicz, Henryk Kieszkowski (zarazem podskarbi komitetu), Konrad Wentzl, Gustaw Barnch, Teodor Ziemiński, Tomasz Pryłuski, Wojciech Koskack z Janem Styką i Władysławem Rossockim jako reprezentacja szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Sekretarz: Kazimierz Langie.

(Powysza lista zaproszonych członków nie jest jeszcze zamkniętą.)

Uprasza się wszystkie dzienniki polskie tak krajowe jak zagraniczne o przedrukowanie „Odezwy” dotychczas i niniejszego składu komitetu.

Ziemie polskie.

Z Wilna. Na północ, o miłę drogi od Wilna, leży miejscowość Kalwarja, tutaj na wyniosłej górze Jerzy Białkocz biskup wileński w 1564 r. założył kościół i przy nim klasztor księży Dominikanów. W otaczającym górzystym lasku na znacznej przestrzeni, wśród czarującej miejscowości, roziane są murowane kapliczki, stacje przypominające mekę Zbawiciela.

„Dzięki Kalwarji, Wilno rokrocznie, od niepamiętnych czasów, około Zielonych Świątek, bywa nawiedzane przez ogromne masy ludu. Na wszystkich ulicach wiodących ku Zielonemu mostowi ruch panuje niezwykły, większe i mniejsze partie z dalekich i bliższych zakątków kraju, przechodzą i przejeżdżają jedna za drugą, zatrzymując się przed każdym kościołem. Kościoły w tym czasie, jakby na przyjęcie miłych gości, otwarte są do późnego wieczora.

Kalwaryjcy pielgrzymi korzystając z pogody, przy każdym kościele, gdzie tylko się znalazł kawałek swobodnej ziemi, pod odkrytym niebem rozłożyli swój obóz, koło katedry kilku set mężczyzn i kobiet z drobną działawą, zmęczeni daleką podróżą, ułożyli się do snu, inni przy świecach i latarniach śpiewają święte pieśni, lub kończą głośno wieczorny pacierz, nowo przybyli przed nocnym spoczynkiem posilają się przyniesionemi zapasami, popijając herbatę przy czasowo urządzonych straganach.

Dziwne uroczy i niepospolity widok w tym czasie przedstawia Ostrobrama. Cała masa przybywającego ludu z różnych okolic kraju, dąży w jedną stronę by pierwszy hołd złożyć Bogu Rodzicy na Ostrej-bramie; Litwini i Polacy, Białorusini i Żmudzi zalegają całą ulicę i w gorących modłach wyruszają swą prośbę przed opiekunką Litwy. Nawet w noc późną; kiedy całe miasto pograżone w śnie głębokim, a na ulicach panuje cisza grobova, przy świetle bladej migającej się lampy przed obrazem, ileż to ciężkich, głębokich i nieudanych westchnień wyrwie się z piersi nieszczęśliwej matki, lub skrzywdzonego gospodarza, ileż to łez boleści i niemej skargi skrytego Litwina na bruk upadnie, łez, których jedynym świadkiem księżyc blade, łez, które zbierają ciepłe promienie wschodzącego słońca! Czego boleć ci ludzie, na co się skarżą odgadnąć ni trudno... Kogóżbo los ciężki nie dotyka.

Gazety rosyjskie od pewnego czasu zwracają pilną uwagę na wciąż wzmagającą się przezwagę żywiołu niemieckiego w Królestwie, gdzie wychodzący niemieccy z każdym rokiem coraz

więcej ziemi w swe ręce zagarniają. Ciekawie bardzo w tym względzie uwagi znajdujemy w jednym z ostatnich numerów St. Peters. Wiedomości. Zaznaczywszy na wstępie, że kolonizacja niemiecka Królestwa rozpoczęła się w roku 1863, dzięki ówczesnemu namiestnikowi Królestwa hr. Bergowi, z każdym rokiem ogromnie robi postępy, dziś zalewać już poczyna g. wołyń, dokań przyciąga ją taniłość gruntów, wspomniana gazeta tak dalej mówi:

„Szczęśliwi ci Niemcy, we wszystkim wszędzie i zawsze im się powodzi. Nieszczęśliwym Polaków, słowian rodzimych, współbraci narodu rosyjskiego, były podstawa szczęścia i dobrobytu wychodźców Niemców. Zamiast by zruszczyć kresy Zachodniej Rosji, zniemczyliśmy je bezbiletos nie! Na kresach tych nie pozwalamy kupować Polakom ziemi, chociażby trzy stopy tylko na grób, poza ogrodzeniem cementarnem, Niemcowi zaś ułatwiamy drogę do nabywania ziem słowiańskich i zapobiegliwie wszelką usuwamy konkurencję. Gubernia wołyńska, dwa razy większa od Belgii, stosunkowo zaludniona jest nader słabo, i liczy 1,700,000 mieszkańców. Gdyby g. wołyń, zaludnił według miary niemieckiej, t. j. 4,000 dusz na miłę kwadratową, to możnaby w niej zmieścić 5,100,000 mieszkańców. Tym więc sposobem g. wołyń wakuje jeszcze miejsce dla 3,400,000 Niemców, którzy już się zbierają, i prawdopodobnie, niezadługo się zbiorą.”

Dalej gazeta mówiąc o organizacji kolonii niemieckich i ogromnej solidarności Niemców, tak się odzywa:

„Przy sprzedaży nieruchomości w W. ks. Poznańskim i w Królestwie. Niemcy kierują się ogólnoniemiecką polityką nie sprzedawania, chociażby za największą cenę, swych kolonii słowianom włościanom polskim, ale sprzedają bezwarunkowo Niemcom, by nie osłabił żywiołu niemieckiego w ziemiach słowiańskich. Niemcy sprzedają Niemcom kupującym ułatwiają kupno do moźliwości, co jest obowiązkiem patriotycznym kolonistów niemieckich. Taką jest solidarności niemiecka.

„Kolonia zostają przeważnie w rękach młodszego w rodzinie, a starsi jej członkowie wędrują na Wschód, biorąc swą część majątku w gotówce. Włóścianie polscy nie są dopuszczani do kupna ziemi, do Niemców należącej; w tym względzie gra wybitną rolę polityka niemiecka i separatyzm germański, nie cierpiące kontroli słowiańskiej w swem łonie. Niemcy lubią nade wszystko włościan niemieckich kolonie, w których są samodzielnymi panami. Zakładają między sobą towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, utrzymują z funduszów wspólnych zarząd, szkołę, kościół itp., jednym słowem najformalniej rządzą się sami w państwie i społeczeństwie — status in statu.

„Charakter przyrodzony plemienia słowiańskiego zbyt się różni od takiegoż charakteru Niemców, by możliwe było tu jakieś zdanie się tych dwóch plemion. Dla tego też Niemcy na ziemi słowiańskiej tworzą odosobnioną w sobie zamkniętą warstwę, przynosząc z sobą z Niemiec swoje obyczaje i zwyczaje, dumnie spoglądają na tubylców i mogą istnieć i żyć bez najmniejszego z nimi stosunku. Niemcy kolonizacji na ziemiach słowiańskich pozostają w niemożliwym związku ze swym „Vaterlandem”, jedzą chleb słowiański, ale nigdy nie zapominają ani o ideji niemieckiej, ani o swej niemieckiej ojczyźnie. W tej to właśnie osobliwości kryje się głęboka tajemnica polityczna i wieloznaczący cel. Czas i okoliczności tajemnicę tę wyswietlą.”

Moskwa.

Mosk. Wied. walczą zawzięcie ze swymi przeciwnikami prasą liberalną. Redaktor tego organu p. Katkow oznajmia po prostu wszystkim, że liberałni utrzymują, jakoby walczyli w obronie wszelkich reform cesarza Aleksandra II, i że jednak tak nie jest.

„Wolne instytucje!” wola pan Katkow — czyż w Rosji spoczywający monarcha w swej reformie sądowniczej, chciał widzieć „wolną instytucję”, czy też tylko gwarancję sprawiedliwości? Wrzescie co to znacz sąd, jako „wolna instytucja”? Każda instytucja w zakresie swej kompetencji i swych obowiązków jest wolna. A jakiem znaczeniu sądom nadają ten tytuł? W moim w znaczeniu tem, że są wolny jest od wszelkich praw i ma podlegać nieodpowiedzialnej samowoli naszych prawników? Jeżeli w instytucjach sądowych obraza prawa, niesprawiedliwość, o pomście do Boga wolaająca samowola się przytrafiła, to mimowoli powstaje pytanie: czy mamy się z tego cieszyć, czy też szukać środków, ażeby na przyszłość tego rodzaju wypadkom zapobiedz i starać się o to, ażeby osoby pełniące swe sądowe obowiązki czuły swą odpowiedzialność? Oczid pamięć prawodawcy, to nie znacz szanowania literę ale ducha prawa, które bezpamiętnie było nadane w celu umo-

wienia sprawiedliwości, podnieśliena moralnego narodu, a nie zepsucia go.”

„Instytucje ziemskie? I któż jest z nich zadowolony? Farzyzeusz i ci, którzy podobnie krzyk na ich niemoralność, jeżeli idzie mowa o ich zreformowaniu, którzy jednak w innym czasie skarżą się na ich zupełną niezadarność i dają rozszerzenia ich kompetencji. Zresztą wiemy dobrze jakie są przyczyny upadku instytucji ziemskich. Podobnie jak w dumach miejskich, tej trzeciej „wolnej instytucji”, bawia się nasze ziemstwa w oligarywanie roli parlamentu, zamiast zajmować swemi bezpośredniemi obowiązkami. Gdy nieobsczczy kar zaprowadził samorząd w administracji gubernialnej, powiatowej i miejskiej, to oczywiście pragnął on, ażeby ciała te same się rzężyły i nie mieszały się wobec sprawy, a zwłaszcza w ogólne sprawy państwa. W rzeczy samej atoli rezultat był całkiem inny. Nasi ziemscy i miejscy edylowie wyobrazili sobie, że samorząd polega na tem, żeby rząd nie miał żadnej kontroli nad kierunkiem spraw ziemskich i miejskich, ale owszem, że panowie ci zaniebując swe obowiązki mają prawo mieszać się do spraw rządu”.

W końcu autor artykułu powołując się na doświadczenie zagraniczne, przychodzi do wniosku, że tego rodzaju instytucje są raczej szkodliwe, niż korzystne.

Z Izby sądowej.

(Sprawa Tissa-Eszlar.)

Dwudziesty ósmy dzień rozprawy. Prezydent oznajmia, że wicepau otrzymał polecenie, ażeby złożył ponowną relację w przedmiocie utrzymania Maurycego Scharfa w domu komitatu. Pierwszą relacją na życzenie obrońców uznał trybunał za nie dokończoną.

Trybunał uchwalił dalej: zalecać badania i mierzenia dróg, ktoromi mogła Estera Solymossy wyszalezy w sobotę znana z domu chodząc, albo wien podane przez świadków w śledztwie i przy rozprawie miejscowości i pory w ktorých Esterę widziano, nie są zgodne a zatem za stanowiącą dyktatywę przyjęto być nie mogą. Nie doprowadziliby także do praktycznego rezultatu badanie na miejscu kierunku i siły prądu rzeki Clisy pod Dada (jak sobie tego życzyli obrońcy) i dla tego również i to badanie zalechano zostało. Nastąpiły dalsze czytanie aktów. Uwagi godnym jest sprawozdanie sądowe z przeszłego wieku (wydobyte z archiwum przez sędziego śledczego Bary'ego), które opisuje fakt rytualnego morderstwa, popełnionego przez żydów na chrześcijańskim chłopaku w Pecs na Węgrzech i podaje wyrok kary, na którą żydzi zostali skazani.

Prokurator przedłożył w tejże samej sprawie akta dalsze, tj. wyrok pierwszej i drugiej instancji, tudzież najwyższe rozporządzenie, prosząc o odczytanie tych aktów. Gdy obrońca Elovós wniósł to samo, przeto uchwalono odczytać owe akta. Wiadomo, że o tym samym wypadku wspominali zeszłego roku w interpelacji swej deputowani Onody i Istoczy w parlamencie węgierskim. Proca ów z roku 1795 zakończył się uwolnieniem żydów.

Po odczytaniu tych aktów uad się trybunał następnego celu powzięcia uchwały co do zaprzęgnięcia Moryca. Jakie zaszyły sceny podczas pausy doniósł nam wczoraj telegram. Tu dodać należy, że Józef Scharf był nadzwyczaj rozjątrzony na sy, na że formalnie warjował i wskutek tego został wyprawdzony z sali. Rzecz prosta, że wśród publiczności musiał panować podczas tych wysoce dramatycznych scen między ojcem a synem zamęt i tumult zwłaszcza wśród publiczności, której większa część jest usposobioną w duchu antysemitckim do... npadlego.

To też wielką niespodzianką było roztrzygnięcie trybunału był Moryca nie zaprzęgnięciem. Sprawozdawcy piszą, że gdy początkowa stylizacja orzeczenia trybunału kazała się spodziewać zaprzeczenia i już nawet wśród tego, gdy przewodniczący mówił zaczęły się ze strony antysemitów odzywać głośnie brawa — niespodziewany zwrot w tej stylizacji, podzielał na wszystkich jak piorun. Nawet obrońcy, byli do najwyższego stopnia zdziwieni nie przypuszczali, aby trybunał tak im ułatwił zadanie. Nie można wątpić że i wyrok będzie uwalniający skoro jedyny i najgłośniejszy świadek został unnięty.

Tak więc zakończone postępowanie dowodowe. Prokurator uprosił dwa dni czasu do wypracowania swoich wniosków. W środę i czwartek była zntem pansa w obradach. Tak więc wyrok najprędzej dopiero za ośm dni zapadnie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 26 Lipca.

* Termometr posiadał dziś narozrzale trochę w górę; w południe mamy 15 stopni ciepła — pogodą wszakże nieustaloną. W miejscu kapłelowem Wildbad Gasteln spadł przed kilku dniami śnieg

Dzień 8. kwietnia 1861 r. w Warszawie.

(Ciąg dalszy.)

Stróża w sieni owego domu gdzieśmy się byli schronili, a który ostrożnie przez cokolwiek tylko odemknięte drzwi na ulicę wyglądał, pytamy się co jest nowego? — A cóż, odpowiada — Czerkiesy wróciły, strzelają i konie.

Wysuwamy się więc z sieni, na ulicy nie bardzo ciemno, ale ani jednego światła w oknach, gaz na placu nie zapalony, tylko jedna lampka przed statką Panny Marij płońie, przed którą gromada ludzi, przeważnie kobiet, kleczy (jak to w tem wszystkim ciągle widać tych grzesznie spiskujących nieprawnych rewolucjonistów) modlą się i śpiewając nabożne pieśni, lubo to śpiewanie nie dobrze idzie. O ile mogłem widzieć snuły się lub stały jeszcze na chodnikach gromadki ludzi. Moskale biwakowali i rozpalałi ogień przed Zamkiem na placu i pojedyncze strzały jeszcze dość często słyszeć się dawały.

Kiedysmy tak już chwilę stali, posłyszeliśmy za sobą turkot przybliżającego się powozu, a jadącego w kierunku od Kopernika ku Zamkowi. Tym zatrzymaliśmy powóz jak wyjeżdżał z wąskiego Krakowskiego Przedmieścia na szerokie (w pobliżu wspomnianej statki Panny Marij) i pytano się: kto jedmie? — Odpowiedziano że delegacja do księcia z prośbą, aby zaprzęstał już strzałów. — Poznano zaraz, że na koźle

siedział dr. Chałubiński i już miał powóz jechać dalej, kiedy ktoś z tłumu zawałał:

„Niewierczie panowie, to Wielopolski jedzie!”

Był też to w samej istocie, jakimś się później o tem dowiedzieli, pan margrabia Aleksander Wielopolski.

Nie wiemy dotąd, po co właściwie jechał Wielopolski do Górczakowa, gdyż przybywszy do Zamku, ani nawet słowa nie przemówił do księcia, w sprawie zaprzestania mordów. — Wkrótce też przybyła deputacja miejska do księcia, i kiedy u niego nie mogła wyjednać zakazu strzelania, to kupiec Szentker, jeden z członków tejże deputacji, zwrócił się do Wielopolskiego, stojącego w świetle otaczającej Górczakowa, począł go błażać o wstawienie się. Wielopolski jednak ani pół słowkiem na to nie odpowiedział.

Nie długo po przejeździe karety Wielopolskiego, wraz z nim towarzyszyłem opuszczem Krakowskie Przedmieście, aby się udać do domu. Szliśmy Krakowskim Przedmieściem aż do hotelu Europejskiego, aby przejść przez Saski plac, który jednak znaleźliśmy już zajęty przez kłanów i artylerję. Posłyszeliśmy też wtedy dopiero armatnie strzały, dla lepszego efektu grzmiące na wiatr w cytadeli. Później dowiedzieliśmy się, że na sygnał dany rakietą z Zamku, wojsko wszędzie w mieście pozajmowało stanowiska na placach. Ponieważ nie przepuszczano przez Saski plac, więc wróciwszy się, poszliśmy ku domowi przez Królewską ulicę, — wybiło właśnie wtedy w pół do dziesiątej na wieży, — rozmawiając o święto co zasłyły wypadkach. — Odebraliśmy dziś pierwszy chrzest krwawy za Ojczyznę, mówię — ale w jakichże to okropnych warunkach!

— Ja już biłem się w roku 1848 w Poznańskim przeciw Prusakom, odpowiada mi na to A. Kohn. — Ależ się dziś krew lała obficie i patrz pan, że Moskale ostatecznie nie zdołali nawet rozprzeżyć tych gromadzących się tłumów. Nie rozumiem, co właściwie chcieli przez rzęż uzyskać, ale to wiem że nie dobrego przez to dla siebie nieosiągnęli.

— Prawda. Ale co tu szczególniejszego, to że w tym wypadku nie tylko cała Warszawa udział brała, ale cała nasza Polska, cały nasz naród, wszystkie jego religie, stany i prowincje.

— Kiedy nas wyparto dalej z Krakowskiego Przedmieścia, powiada mi A. Kohn — wszędzie widzieliem po trotoarach, po schodach przed domami, gromady zafrazowanych ludzi, o których możnaby powiedzieć, że sercem brali udział w wypadkach, lubo może z obawy nie szli na plac Zamkowy.

— I ja to samo widzieliem na ulicy Senatorskiej i Miodowej.

Później się też istotnie pokazało, że w wypadkach dnia 8. kwietnia, brali udział Polacy ze wszystkich zabiorów, ze wszystkich stanów i wyznań i wszyskiej pici i wieku. Poginęli tu bowiem lub zostali ranni Polacy z Kongresówki, z Litwy, z Poznańskiego, Galicji, Białorusi, Ukrainy, Prus, Kurlandji... Ginełi tu zarówno młodzi jak i starzy, męzczyzyna jak i kobiety, bogaci jak i ubodzy, katolicy jak ewangelicy i wyznawcy Mojżesza, a nawet wiadomo było, że poległ też Polak Mahometanin przybyły z Litwy i od niespełna roku zamieszkały w Warszawie. Co do stanu, to dodam, że między innymi zginął tu góról druciarz, jakich tak wielu za zarobkiem z Karpat do naszego miasta przychodzi, i żołnierz ze straży ogniowej.

Cała więc nasza Polska, prawdziwie że od morza do morza, taka jaką ją Bóg jeografcznie stworzył, i dla tego to jako dzieła Bożego Inzdy jej zniszczyć niezdolają — brała udział w tych warszawskich wypadkach 8. kwietnia 1861 roku, które wstrząsły niejednem z wojskowych moskiewskich sumienie. Wiadomo bowiem, że kilku oficerów z Zadnieprza, przed frontem wtedy sobie szlify oberwało i wraz z orderami zdeptali je nogami. Między innymi wymienić tu możemy z Małorusów porucznika Michajłowa, który wtedy opuścił szeregi Moskali, a potem w dwa lata później był w powstaniu; porucznik Potebnia z Czernihowa czy z Peltawy, który otąd długi czas uadał chorego, aby nie brał udziału w służbie, potem dokonał znanego zamachu przeciw namiestnikowi Liderserowi, emigrował, a podczas powstania zginął pod Langiewiczem. Obadwa byli oni jak to mówią czyste krwi Rusinami, i chociaż ani słowa po polsku nie umieli, a jednak patrząc na to co się wtedy działo, nie wachali się powiedzieć: „Nie w moskiewskich szeregach jest dla nas miejsce. Polacy są braćmi naszymi!” — Kapitan B... witebszczanin, także obdarł i podeptał publicznie swoje szlify, lecz potem został w wojsku.

Wracając do domu, jakkolwiek byłem wtedy zdrow i silny, to czułem się tak znudzony i że tak powiem wyczerpany do tego stopnia, że się nogi ginały podemną, a prztem gorączka i pragnienie paliły mnie niewypowiedzianie. Potrzebowałem przedewszystkiem wody i spoczynku, aby znów przyjsć do siebie, po tylu doznanych wrażeń. Wpływ ich jest zawsze denerwująca, a ulegają mu zawsze ci wszyscy, co są dopiero po raz pierwszy na placu boju, czy tak jak my na placu krwi rozlewu.

Dla pamięci notujemy, że wodzem kierują-

cym tą ochydną rzezią bezbronných, był czystej krwi Moskal, generał Churlew.

Dość późno już obudziliem się nazajutrz, to jest 9. we wtorek. Ciekawy byłem niezmiernie co się też robi na mieście i na placu przed Zamkiem. Prędko się zatem ubrawszy, wyszedłem, a kiedyś się znalazł na Krakowskim Przedmieściu, było już około godziny dziesiątej przed południem. Pomimo jednak, że to nie tak jeszcze późno było, znalazłem tu już masę publiczności, której też zewsząd coraz to więcej wyszyskami ulicami na plac prowadzającemi, przybywało. Wojsko biwakowało przed zamkiem, a prócz tego i na wszystkich w mieście placach. Wszędzie działa nabitę kartaczami stoją wymierzone w ulice, a przy nich gotowe lęczy pałą się jakby w oczekiwaniu na rozkaz użycia. Gęste patrole konne i piesze przebiegają miasto. Sklepy na Krakowskim Przedmieściu zamknięte.

Zgromadzająca się publiczność szła zbitą jakby procesją bez przesanku przez calutki dzień trotoarem z Senatorskiej ulicy na Krakowskie Przedmieście i obszedłszy w okolożnoży tak wracała. I taka to procesja miała miejsce przez całe trzy dni bez przerwy od rana do nocy. Pokazywano też ślady kul po ścianach i chodzone je oglądać w ulice Sto Jańska i Podwale. Publiczność tu była posępna i smutna, złzawem okiem poglądająca na ślady krwi pozamałowawane jeszcze rano jak się tylko rozwidniało, plamami świeżego wapna na ścianach, a pozmywane wodą na trotoarach i brukach i pozasypanywane popiołem. Krew to była szlachetna naszych męczenników, wycienca za narodową wiarę, a nie jest ona bynajmniej straconą dla kraju!

(C. d. n.)

